# DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 16

## Zadania macierzyństwa.

### Czy kobieta — mężatka ma zawodowo pracować?

Praca zawodowa, której się oddaje dzisiaj większość kobiet, jest nieraz koniecznością życiową i wtedy zasługuje na pełny szacunek.

Wiele mamy jednak kobiet - mężatek, które dom i dzieci zostawiają na opiece służby a same urzędują... Pensje tych niewiast zjada sługa, krawcowa, szwaczka. Dzieci rosną bez opieki, mężczyzna domu nie zna i szuka przyjemności po za nim.

I staje się ten dom przygodnym obozem, o którego piękno nikt nie dba, przytułkiem noclegowym rodziny, oberżą, ale nie domem.

A gdyby kobieta starała się gospodarować z tego co zarobi mężczyzna, gdyby oddaliła sługę, nie dawała sukien do szycia, gdyby spełniała sama obowiązki sługi i pani swego domu, jak to dawniej bywało, to pensja by też starczyła, a dzieci miałyby opiekę, dom byłby znowu domem, z którego ciepło, światło i siłę człowiek bierze na całe swoje przyszłe życie.

Zastanówmy się jednak bezstronnie nad tem, jakie czynniki popychają dziś kobietę - matkę do pracy zarobkowej, bo znając chorobę można wyszukać i lekarstwo.

Głównym powodem, który każe szukać dzisiejszej kobiecie pracy za domem jest chęć posiadania własnego grosza, zdobycia niezależności finansowej.

Tak bowiem jak jest, kobieta za całą swoją pracę, włożoną w dom, w gospodarstwo, w wychowanie dzieci nie tylko nie otrzymuje przeważnie żadnego wynagrodzenia ale nawet nieraz musi patrzeć na głód swoich dzieci.

Mężczyzna otrzymuje za pracę swoją należne mu pobory i byłby napewne ciężko oburzony, gdyby musiał się o nie prosić. Kobieta natomiast wkładając pracę, siły i czas w dom, nie ma grosza dla siebie.

W bardzo niewielu małżeństwach istnieje wspólność kasy albo rozdział dochodów sprawiedliwy. bez przymusu- wyrachowania ze strony kobiety - żony, większość musi się prosić o każdy grosz, zdobywać go nieraz podstępem, czy pieszczotą aż w końcu ma tego dosyć i usiłuje zapracować sama.

A przecież i to możnaby zmienić na korzyść kobiety, uratowałaby niejedno gniazdo rodzinne, zaniająca kobiecie z chwilą macierzyństwa prawny udział w dochodach męża.

Pomyślcie, o ileby to uprościło życie i jak uzdrawiająco wpłynęło na życie rodzin wogóle, gdyby kobieta matka otrzymywała przynależną jej część dochodów męża z rąk pracodawcy i mogła nią rozporządzać. Jestem niemal pewna, że taka ustawa, zapewniająca minimum utrzymania rodziny, do rąk kobiety, uratowałaby nie jedno gniazdo rodzinne, zapewniałaby dzieciom opiekę matki i chleb codzienny a równocześnie wykreśliłaby z życia zatargi o grosz, ten wieczny kamień obrazy w pożyciu wielu małżeństw.

Weźmy n. p. rodzinę alkoholika, a jest teraz tych rodzin bardzo wiele, mąż pieniądze przepija a cała rodzina przymiera głodem, dzieci nie mają bucików, nie mają książek i nie miałyby chleba, gdyby nie ofiarne zapracowywanie się matki poza domem. Taka kobieta, czy chce czy nie chce, musi szukać źródła dochodów za domem, a przecież z chwilą gdyby ta kobieta - matka część zarobków męża otrzymała do rąk, zmieniłoby się zasadniczo całe życie tej rodziny, zapewniło jej chleb codzienny a dzieciom wróciło opiekę matki.

Kobieta ma bowiem wiele wad, ale jest naogół dobrą matką, szczególnie kobieta sfer niższych, i nigdy pewno nie ukrzywdziłaby dziecka, by dogodzić sobie. O mężczyźnie tego niestety powiedzieć nie można, robotnik a często i inteligent przepija i przepuszcza tak lekkomyślnie swój zarobek, a myśl o tem, że postępując tak krzywdzi dzieci i żonę, daleka mu jest i obojętna.

Kobiety sfer inteligentnych w wielu wypadkach też nie mają losu godnego pozazdroszczenia. Upokarzającem jest przecież dla kobiety zwracanie się do męża z prośbą o pieniądze, cierpi w niej duma, cierpi poniżany człowiek a tymczasem w niejednem małżeństwie kobieta musi przechodzić przez to upokorzenie dla każdej pary pończoch, dla każdej kromki chleba dla siebie i swoich. Praca kobiety w domu powinna więc być wynagradzana nie z łaski mężczyzny, ale przez ustawowe przyznanie części zarobku mężowskiego na rzecz rodziny, do rozporządzenia kobiety.

Znałam małżeństwo w sferach inteligentnych, w którem pomiędzy kobietą a mężczyzną toczyła się wieczna walka o pieniądz. On miał je na wszystkie swoje nielegalne wydatki, ona nie miała na opłacanie najpilniejszych potrzeb rodziny. I życie zamieniło się w piekło i w piekło zamienił się dom. Dzieci były szczęśliwe, gdy się z tego gniazda wyrwały w świat, biorąc wspomnienie matki - megery i ojca motyla.

Czy tej rodziny nie byłaby również uratowała ustawa o prawie żony do poborów męża?

Są jednak i takie rodziny, w których czynnikiem rozkładu jest właśnie kobieta. Są istoty myślące tylko o sukniach, urodzie, bieli rączek, czytające romanse, zatruwające się niemi i oczekujące romansu. Kobiety usprawiedliwiające wiarę japończyków, że dusza kobiety mieszka... w zwierciadle. Czasem i z takiej ćwierć kobiety macierzyństwo stwarza pełną kobietę ale najczęściej pielęgnuje ona swoją ptasią inteligencję do końca swego marnego żywota. Cóż w takim wypadku? Czy mąż ma się zapracowywać na jedwabne kombinacje żony? Są to wypadki beznadziejne... Tak beznadziejne, że ich nic uleczyć nie zdoła. Mógłby ich jedynie uniknąć rozum mężczyzny, gdyby zrozumiał na czas, że takie rączki smukłe, drobne, cudne, pachnące, leniwe, to dla człowieka stanu średniego ten miecz archanioła który z raju wygania na zawsze.

Patrzyłam na niejedną rodzinę i przekonałam się, że kobieta na ogół lepiej i oszczędniej rządzi groszem niżeli mężczyzna, najlepszy dowód w tem, że kobieta wdowa wychowuje zazwyczaj dzieci na typy dodat-

nie, mimo utrudnionych warunków finansowych, a mężczyzna wdowiec, o ile się co rychlej nie ożeni, to poprostu zmarnuje dzieci. Nie dzieje się to dlatego, by nie było w nim czułości ojcowskiej, poprostu tylko natura nie przeznaczyła mu roli niańki, tylko rolę żywiciela i przy tej pozostać powinien.

Wróćmy kobietę rodzinie, dajmy jej przynależne wynagrodzenie za jej trud a z pewnością stanie się ona znowu z radością matką opiekunką, matką wychowawczynią, pracowitą, pełną miłości, poświęcenia i dobroci, dzieci będą mieć znowu kierunek i opiekę, a dom będzie znowu tym domem, z którego siłę, światło i ciepło bierze człowiek na całe swoje przyszłe życie.

A z chwilą, gdy kobieta cofnie się od pracy zarobkowej w zacisze domowe, szeregi bezrobotnych mężczyzn znajdą chleb i będą mogły tworzyć gniazda własne.

Uzdrówmy rodziny a o silne podwaliny oprzemy przyszłość naszej Ojczyzny.

Nie uzdrowi nam bowiem Polski ani ten, ani inny rząd, jeżeli moralnie zdrowe rodziny nie wychowają nam moralnie zdrowego pokolenia.

Budujmy od fundamentów, a każdy niech do tej budowy cegiełkę dołoży, bo gdy fundament staje na bagnie, to i cały gmach się w niem wcześniej, czy później pogrążyć musi.

# Matka św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Pożycie małżeńskie rodziców św. Teresy było bardzo szczęśliwe, rozumieli się doskonale, jedne mieli cele i zadania. Materjalnie powodziło im się nieźle, gdyż pan Martin założył sklep jubilerski, a pani Martin kierowała własnym zakładem koronkarskim. Wymagania mieli skromne, miękka ręka pani domu potrafiła miło i przytulnie urządzić mieszkanko. Czas przy pracy mijał szybko; wczesnym rankiem oboje udawali się na Mszę św., wieczorem po skończonych zajęciach czytywali wspólnie różne wartościowe dzieła, między innemi żywoty Świętych, których życie służyło im za wzór. Wreszcie poczęły przybywać dzieci i swym miłym szczebiotem napełniać dom cały. Wpierw przyszły na świat cztery dziewczynki, a potem długo wyczekiwany syn, oboje rodzice w marzeniu widzieli go misjonarzem, lecz po kilku miesiącach chłopiec zmarł, a gdy potem przyszedł na świat drugi syn, i tego Pan Bóg wkrótce zabrał do nieba. W jakiś czas potem panią Martin spotykają nowe ciosy. Prawie jednocześnie umierają jej ojciec i teść, których ona bardzo kochała, a potem umierają jeszcze dwie kochane córeczki.

„Czworo z mych dzieci już są dobrze umieszczone“ — pisała pani Martin — „ te drugie też pójdą do Królestwa Niebieskiego, bogatsze w zasługi, gdyż dłużej będą walczyły...“

W innym liście pani Martin, pisanym do bratowej, czytamy: „Gdy zamykałam oczy mym dzieciom, czułam wielką boleść, lecz boleść poddaną woli Bożej. Nie żałowałam cierpień dla nich poniesionych. Mówiono mi: „lepiej było nie mieć tych dzieci.“ Nie mogłam słuchać takiej mowy. Czyż można kłaść na jedną szalę ból i cierpienie ze szczęściem wiecznem mych dzieci? Przytem nie straciłam ich na zawsze. Życie jest krótkie, pełne smutku — odnajdę me maleństwa w niebie.“

Pozostało przy życiu sześć córek, które wszystkie wstąpiły do klasztoru. Pani Martin pod każdym względem służyła swym córkom jako wzór, była pracowita, religijna, skromna, cicha i oszczędna, wspierała biednych i opiekowała się nieszczęśliwymi i chorymi. Państwo Martin bardzo kochali swe córki, a najmłodszą z nich, późniejszą św. Teresę, ojciec nazywał „swą królewną“, a matka „promyczkiem złotym“. Mimo to dziewczynka nie była kapryśną, niegrzeczną, jak to często bywa wśród pieszczonych dzieci. Pani Martin kochała i pieściła swe córki, a jednocześnie umiała je napomnieć, gdy uważała to za konieczne, i nie ulegała wszelkim kaprysom i zachciankom swych dzieci. Zdarzyło się pewnego ranka, że pani Martin chciała pocałować małą Tereskę, lecz ta schowała się pod kołdrę i zawołała tonem kapryśnego dziecka: — „Nie chcę, żeby mnie widziano“. Nie podobało się to matce i dała jej to odczuć. W chwilę potem mała klęczała u nóg matki, wołając: „Mamo, byłam niegrzeczna, przebacz mi“.

„Celinka (starsza siostra Tereski) jest łagodna i skłonna do dobrego“ — pisze pani Martin — „ale z małego naszego trzpiotka niewiadomo co będzie! takie to małe, a takie roztrzepane! Bardzo roztropna, ale mniej łagodna od siostry, a uparta, prawie nie do przełamania. Gdy raz powie nie, za nic nie ustąpi, przesiedziałaby raczej dzień cały w piwnicy, może noc całą, a nie powie tak!“

Św. Teresa w swych pamiętnikach wspomina, że prócz uporu miała jeszcze i inną wadę, a mianowicie była to miłość własna. Miłość własna! A cóż się dzieje potem? Gdzież się podziała? Wszak pokorą św. Teresa niebo przebiła. A komuż to zawdzięczała? Po Bogu jedynie zacnym i cnotliwym rodzicom.

„Z taką naturą czuję“ — pisze św. Teresa — „byłabym się stała bardzo niedobrą, a może i zginęłabym na wieki, gdyby mnie nie wychowali rodzice cnotliwi.“ Ale Pan Jezus czuwał nad swą małą oblubienicą, dozwolił że wady, wcześnie karcone, posłużyły jej do postępu w doskonałości. Przeto pisze dalej: „Istotnie, miałam miłość własną, ale też i miłość dobrą: wystarczyło raz mi powiedzieć: „nie czyn tego“, a nie czyniłam więcej.“

**K. J.**

---

# Przed nauką przygotowawczą do spowiedzi św.

W mies. wrześniu we wielu parafjach zacznie się nauka przygotowawcza do Spowiedzi św. Jest więc na czasie przypomnieć rodzicom dekrety Piusa X. o rychłej Komunji świętej. Według życzenia Papieży, dzieci powinne przystępować do Stołu Pańskiego około roku siódmego. Szczególnie zdolne dzieci wcześniej, bardzo nierozwinięte umysłowo dzieci nieco później. Porównując stosunki panujące pod tym względem u nas na Śląsku, przyznać musimy, że jesteśmy niemało zacofani. Niemal wszędzie w krajach katolickich biorą dzieci II. klasy szkoły powszechnej udział w przygotowaniu do Spowiedzi i Komunji św. U nas natomiast 12-letnie dzieci nie są rzadkością w nauce przygotowawczej. Niema chyba nikogo, ktoby chciał twierdzić, że dzieci śląskie rozwijają się o cztery czy pięć lat później od dzieci francuskich, włoskich, czeskich, chorwackich. Owszem dziatwa nasza, jako żyjąca po wielkiej części w okolicach przemysłowych, jest szczególnie rychło rozwinięta i po-

trzebuje Eucharystji, aby uchronić duszę przed grzechami. Jak długo jeszcze rodzice nasi będą chcieli się opierać rozkazom Papieży?

## Sposób odżywiania się.

Od sposobu odżywiania się zależy bardzo często nasze zdrowie.

W niektórych krajach jest zwyczaj, że ludzie w południe jedzą tylko lekkie drugie śniadanie, a główny posiłek dopiero wieczorem, po pracy. U nas obiad bywa około południa, a przed spaniem lekka wieczerza. I jeden i drugi zwyczaj jest dobry, byle człowiek jadł co dzień o tej samej porze, bo bez tego nie będzie miał dobrego trawienia. Dorosłym trzy razy na dzień wystarczy.

Nasz żołądek i jelita mogą przetrawić tylko pewną, niezbyt wielką ilość pożywienia — co za dużo, to niezdrowo — trzeba więc zawsze zachowywać umiarkowanie w jedzeniu. Ludzie, którzy się zanadto opychają, są ociężali, trudno im pracować i myśleć, a przytem mają skłonność do różnych chorób. Dobre zdrowie i długie życie są zwykle nagrodą tych, co byli wstrzemięźliwi w jedzeniu i piciu.

Jeść należy spokojnie, bez pośpiechu, żuć starannie, unikać gorących lub zbyt zimnych potraw i napojów, bo jedne i drugie wywołują choroby żołądka. Dobry humor przy jedzeniu daje apetyt i pomaga do trawienia, ale strapienie i zrzędzenie przy stole to jakby trucizna domięszana do potraw.

Po jedzeniu trzeba trochę wypocząć, żeby żołądek mógł spokojnie strawić to, co przyjął. Dobra jest krótka drzemka w jakiś czas po obiedzie (nie zaraz), szczególnie dla ludzi starszych lub bardzo przemęczonych, byle nie spać zbyt długo, bo się z tego tyje.

Wieczerzę trzeba jeść nie później niż na dwie godziny przed spaniem: kto idzie na spoczynek z pełnym, ciężkim żołądkiem, ma sen niespokojny, chrapie w nocy i wygląda niezdrowo. K.

## Dobre ułożenie.

Człowiek źle wychowany, bez ogłady towarzyskiej, nie umiejący się grzecznie i przyzwoicie zachować, sprawia swemu otoczeniu wiele przykrości. Dobre obyczaje towarzyskie nie stanowią wprawdzie o wartości człowieka, ale czynią życie i stosunki z nim łatwiejsze i milsze. To też matka, wpajając w swe dziecko dobre obyczaje, czynić to powinna nie ze względu na to, co ludzie o niem powiedzą, ale dlatego, by się z niem ludzie dobrze czuli.

Dobre ułożenie, grzeczne zachowanie, nie polega jedynie na formach zewnętrznych, na zgrabnym ukłonie i całowaniu ręki — musi się ono koniecznie opierać na uszlachetnieniu serca. Dobra matka ma tu przed sobą wielkie, ale i wdzięczne zadanie, i pamiętać powinna, że co wpoi w serce dziecka, to z niem wzrastać będzie i ułatwi mu kiedyś życie i obcowanie z ludźmi.

Niech dziecko nauczy się kierować myślą o innych, niech ta myśl będzie mu drogowskazem w stosunkach z ludźmi. Niech dziecko rozumie, że nie powinno się sprzeciwiać towarzyszom, mówić niegrzecznie, wyśmiewać kogoś — nie dlatego, że to „nieładnie", że to „nie wypada", lecz że to źle, bo czyni krzywdę i przykrość innym. Niech w zabawie ustąpi towarzyszom, odda im najlepszą zabawkę, najlepszy

---



czyk — i... blady uśmiech rozjaśnił szczupłą twarz — chciałbym oddać tę resztę ekwipunku, by mi nie ciążyła.

— Zaraz synku...

Ksiądz Paweł wstał, zawahał się przez mgnienie i na ciemnej, odwróconej ku ścianie głowie rękę położył lekko, tak lekko pogładził ciemną czuprynę, jak niegdyś matki głaskała ręka, dalekiej matki dłoń miłowana.

Pochylił się nad Tyrolczykiem, słuchał, snuł się szept urywany, pamięć z wysiłkiem zbierała złe po drogach życia, snuła szarą litanję codziennych win...

Skończył i rozszerzone lękiem oczy wparł w księdza:

— To takie dziwne księże kapelanie, żaden z nas idąc w bój, nie myślał o śmierci, a teraz ma się duszy lęk.

— Wstydźże się, kapralu, szedłeś tak odważnie na wroga a śmierci się boisz. Nie trzeba się jej lękać.

— Pamiętasz, z jaką rozkoszą we żniwa kładłeś się spać?

— A no...

—Może taką rozkosz wypoczynku ma w sobie śmierć.

Strudzony jesteś, wszystko boli, wszystko dokucza.



Ach, ten „socjał" koło pieca, była to specjalna troska księdza Pawła, wszystkich już sobie zdobył jako tako, tylko tego jednego nie mógł pozyskać. Oczytany był, cięty, drwił ze wszystkiego i... gotów mu się wymknąć na tamten świat, szkoda chłopaka.

— Przyniosłem wam książki, przeczytam trochę, bo wam trudno, a może który chce list napisać do swoich, a może który miałby co Panu Bogu do powiedzenia.

— Ocho! Któryś pewno na umrzyka przeznaczony! — zaśmiał się szczupły brunet na łóżku koło pieca:

— Może i ja, bo mnie naznaczył ten oberrzeźnik do operacji na jutro, ale mnie do śmierci ksiądz nie potrzebny.

Paweł podszedł bliżej i rzekł łagodnie, patrząc prosto w tamte smutne, żałosne źrenice:

— Ale może ci do życia potrzebny, synku. Gdy lekarstwa nie pomagają, wiedza lekarzy zawodzi i staje u łoża chorego bezsilna, pomaga czasem, ufnej duszy gorąca modlitwa.

A młode usta, gorączką spalone drwiły:

— Może mi ksiądz zaręczyć, że będę żył, gdy się wyspowiadam, to jestem gotów połknąć i tę ostatnią pigułkę.

— Nie mogę ci ręczyć ani życia, ani śmierci, bo to nie moja moc rządzi, sam nie wiem, czy jutro moje,

kąsek, najlepsze miejsce nie dlatego, że to „grzecznie“, lecz że to poczciwie, i że to robi innym przyjemność. Niech nie krzyczy, nie hałasuje zbytecznie, bo to starszych razi, może im przeszkadzać, lub sprawiać przykrość.

Gdy miesza się do rozmowy starszych, przerywa im i przeczy, nie mówmy mu, że starszym przeczyć nie wypada, ale wykażmy mu spokojnie, że się na rzeczy nie rozumie i obudźmy w malcu pewne poczucie słusznej skromności, aby umiał milczeć, dopóki go nie pytają. Niech stara się usłużyć starszym lub towarzyszom, niech każdemu niesie pomoc — z dobrego serca.

Trzeba, żeby dziecko rozumiało przyczynę naszych wskazówek, żeby sobie uświadamiało dlaczego tak, a nie inaczej postąpić trzeba, a z czasem ta myśl o innych stanie się drugą naturą. Tak pojęte dobre ułożenie nie obniży wartości moralnej dziecka, lecz ją podniesie.

Drugą stroną tak zwanego dobrego ułożenia są pewne maniery przy jedzeniu, chodzeniu, siedzeniu i t. p. Dzieci wpadają łatwo w narowy, z któremi rozsądna matka bezustannie walczyć musi, bo gdy z jednej strony prędkie, chciwe łykanie, jedzenie nożem, krzywe trzymanie się przy siedzeniu i chodzeniu — są szkodliwe dla zdrowia, tak znowu wstrętnym staje się malec, gdy mlaszcze językiem, niezręcznie trzyma nóż, łyżkę lub filiżankę, je palcami, nos w rękaw wyciera lub wiecznie ręce trzyma w kieszeni, a na krześle siedzi jak na koniu. Błędy takie powtarzają się bezustannie, ale niepodobna ciągle tłómaczyć i omawiać sprawy, trzeba czuwać, by się brzydkie narowy nie rozpanoszyły, a widząc coś niewłaściwego, upomnieć krótkiem słowem, spojrzeniem lub skinieniem.

Najważniejszym jednak jest przykład. Dziecko mimowolnie naśladuje ruchy i czyny rodziców, w nich powinno widzieć swój wzór i potwierdzenie pięknych zasad, które weń wpajają. K.

# Rady praktyczne.

## Wywabianie plam z bielizny.

**Plamy z atramentu wywabia się** w sposób następujący: podłożyć pod plamę bibułę, zwilżyć plamę letną wodą, skropić ją płynem złożonym z 1 części kwasu solnego i dziesięć części wody, pozostawić działaniu przez kilka minut, zebrać rozpuszczony atrament wilgotną gąbką, spłukać czystą wodą, zmienić podłożoną bibułę, i albo suszyć na powietrzu, jeżeli plama znikła, albo powtórzyć tę czynność. Plamy z atramentu można też na dwie godziny namoczyć w słodkiem mleku a następnie prać jak zwykle.

**Plamy z wina czerwonego** dają się usunąć zupełnie z bielizny o ile zaraz po zaplamieniu wypierzemy plamę w świeżem ciepłem mleku, mocno wycierając w niem, a następnie płucząc w zimnej wodzie z mydłem. Wyprać także można natychmiast plamę w okowicie, następnie w gorącej miękkiej wodzie z mydłem, w końcu wypłukać w czystej zimnej wodzie. Plamy z czerwonego wina można również posypać zaraz solą, następnie wyprać i włożyć na parę godzin w maślankę. Dobrze także jest sztywno rozpostrzeć plamę na porcelanowej misce i puszczać na nią z góry cieniutki strumyczek gorącej wody.

---



Ale opowiem ci historyjkę...

— Dobrze, czas prędzej przejdzie.

— Wybrało się w drogę dwóch ludzi, jeden i drugi niósł tobоły wypchane a daleką i uciążliwą drogę mieli przed sobą. Jeden z nich, po namyśle, zabrał co najpotrzebniejsze a resztę na dworcu zostawił; drugi się ze swojemi skarbami rozstać nie mógł i postanowił je dźwigać. Jak myślisz, któremu się lżej szło i który prędzej doszedł, ten z tobołami, czy ten co nic nie dźwigał?

— Ech! — Lekceważący ruch wycieńczonej ręki.

— Ja ci, synku, dobrze i bezinteresownie radzę, bo ostatecznie pomyśl sam, bez uprzedzeń i powiedz mi, co mnie, człowieka obcego, twoje tobołki obchodzą, chcesz je zabierać, nie ja się pod niemi będę uginał, tylko ty. A nic się widzisz z tej ziemi nie zabiera, tylko ten tobół win.

— No i zasług!

— Zgoda! Tylko — widzisz — zasługa człowieka dźwiga, a pod winą człowiek się ugina, więc zasługi możesz sobie zabrać, nie wspominając nawet, bo cię do nieba poniosą, ale grzechy to lepiej pozostaw, bo ku ziemi ciągną i ciężą. Każdy z was ma zasługi i to nie byle jakie, bo życie za innych narażał, ale i win spory tobołek każde żołnierzysko dźwiga, należy to już do ekwipunku, jak tornister i karabin.



Poszedłeś do łóżka, oddałeś karabin i tornister, to oddajże i resztę żołnierskiego ekwipunku, dla porządku.

— Ksiądz kapelan wie, będą znowu za tą kulą szukać, porozcinają znowu! Znowu będzie ropieć i znowu będę gnił za życia! — wybuchnął a czarne, krnąbrne oczy zmętniały nagle łzami.

Ksiądz Paweł milczał, tyle niedoli widział w ostatnich czasach, tyle cierpienia; usiłował nieść pomoc w miarę sił i nad siły, ale cza-
cierpienia patrzeć.
mierny i wolałby był sam cierpieć, niżeli na te
sem i do jego duszy wkradał się smutek bez-

Spotkały się ich spojrzenia, chory odczuł ciepło bratniego współczucia, taki sam był w swojej niedoli, tak daleko od wszystkich bliskich i kochanych, a oto serce ludzkie odczuło jego mękę, bratnie, dobre serce innego człowieka i dojrzał w tych drugich oczach łzy, chwyciło go za gardło dawno nie zaznane wzruszenie i odwrócił głowę do ściany, przymknął powieki...

— Ja też jestem ciężko chory, księże kapelanie. — Błagalnie odezwał się głos z trzeciego łóżka, gdzie dogorywał potężny Tyrol-